

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 46. Numeru: „O języku w Ustawodawstwie p. Jana z Oświecimia. — Do P. Z., p. Michała Czajkowskiego. — Przegląd: Cud, czyli Krakowiaki i Górale i Trzy Wieszczby, p. L. S. — Dyrekcya Towarzystwa Naukowej pomocy. — Nowiny Literackie.“

O języku w Ustawodawstwie

przez

Jana z Oświecimia.

Każdy naród, jako urzeczywistnienie idei państwa, zajmuje pewien przestwór ziemi i na niej się rozwija, i o tyle ujęty jest w granice przestrzeni i czasu. Przestrzeń więc i czas, są pierwotnymi warunkami istnienia każdego państwa. Idea ta stając się widną i widoczną, objawia życie swoje w pewnych właściwościach i przymiotach, które ogarnięte docześnie, wykrywają jedność pochodzenia, czyli jednoczepność, a uznane przestrzennie, stanowią fizyczne i geograficzne oddzielenie i zaokrąglenie. Jednoczepność, choćby w najdrobniejsze rozrodzona gałązki, stanowi naród, a krawędź biegnąca po ostatnich kończynach, zajętej przez niego przestrzeni, to, co zwykle krajem nazywamy. Gdzie więc zbywa na jednym z dwóch wymienionych warunków, tam nie masz narodu. Naród, który zniknął z przestrzeni i dla którego czas nie płynie, wymaza-

ny jest z rzędu żyjących jestestw, jest mumią, nad którą zdumiony przechodzień śpiewa pieśń żalu, ale jej życiem ducha swego nie ocuci. Właściwość atoli państwa ujęta w połączeniu przestrzeni i czasu, wyjawia się w mowie, bo mowa jest mechaniką, która jako wykładnik jestestwa narodu, przypuszcza nie szczególną przestrzeń lub szczególny czas, ale czas podniesiony do oznaczonego widoku i przestrzeń wywyższoną do oznaczonego organu. Samoistność więc narodu wyrażona jest głównie w języku, czyli mowie jego.

Naród złożony z jednostek ludzi, czuje, pragnie, wzdycha, cieszy się, smuci, дума, myśli, rozumuje i cały stan wewnętrzny ducha swego uzewnętrznia za pomocą mowy. Wspólność ta rozmaitych stanów umysłowych narodu z człowiekiem pojedynczo uważanym, podnosi go do szczybla indywidualności, a wyjawianie myśli i mowy, nadaje mu osobowość. Naród jest przeto osobą nie pojedynczą w prawdzie, ale zbiorową, moralną. Po żyłach jego płynie krew jedna, jedna żądza pali jego wnętrzości, jedna myśl przewodniczy

sprawom jego, jedno uczucie zajmuje go w razie spełnionych lub zawiedzionych nadziei, jedna wola łączy go do jednego celu, a rozum kieruje i powoduje wszystkimi myślami. Wszystkich tych zjawisk tłumaczem i wykładnikiem jest mowa, która przy tak rozlicznych wzruszeniach, dumaniach i myślach musi mieć łagodne, szorstkie, słodkie, dzikie, ciche i piorunne brzmienia, z pomiędzy których przewaga jednych nad drugimi, według przyrodzonych potrzeb narodu, nadaje językowi jego łagodniejsze lub chropowatsze dźwięki, a miara pod każdym równoważąca je względem, prawdziwą w niego wlewa harmonią. Wszakże przypuściwszy jedność i nierozdzielność rozumu i mowy, trudno przepomnąć: że mowa spojona jest zawsze już to z Boskością, już też z ziemskością naszą, czyli mówiąc innemi wyrazami, z duchem i ciałem. Ztądto temperament, krew i namiętności narodów przechodzą w ich słowniki, a nawet w grammatyki. Początek mowy jako brzmienia i wysłowienia się indywidualności, tworzy właściwą różność języków, ponieważ różność wrażenia, jakie jeden i tenże sam przedmiot czyni na różnie nastrojone umysły, nadaje jednej i tejże samej rzeczy najrozmaitsze oznaczenia mowne, zawisłe po większej części od powietrza, nieba, ziemi i wody. Sprawiedliwie więc i pięknie powiedział Wilhelm Humboldt (Ueber die Kawi-Sprache auf der Insel Java. Berlin 1836. 8.): iż właściwość ducha i przedstawienie mowne każdego narodu w jak najściślejszym z sobą zostają związku, gdyż intelektualność i mowa jest ich duchem, a ich duch ich mową, i nigdy o nich dość identycznie myśleć nie można.

Człowiek równie jak natura stworzony słowem pierwotnego ducha czyli Boga, słyszał głos, jakim duch ten wywoływał ich w zjawienie. Głos ten zabrzmiał i rozległ się po całym przyrodzeniu i wszystko, poczynawszy od środka ziemi, z martwych na pozór głazów złożonego aż do najszczytniejszego, jakie na ziemi tej widzimy stworzenia, poczuło moc głosu tego i zaczęło

zmierzać ku pojęciu jego. W dążności tej do pojęcia Stwórcy i w usiłowaniu wrócenia do źródła, z którego początek wzięło przyrodzenie, mieści się przyczyna kolejnego rozwijania się istot natury. Ztądto cały, niby zamartwiałby mineralów podniósł się do wegetacyjnego życia roślin, to przeszło w samowolne życie zwierząt, aż wreszcie na szczycie wszystkich jestestw stał człowiek i w misternym swoim składzie powtórzył wszystkie systemata mineralnego, roślinnego i zwierzęcego życia. W wzniesieniu tym człowieka nad całe przyrodzenie, a tym samym zbliżeniu go ku Stwórcy swojemu, człowiek stał się ogniwem przymierza zawartego pomiędzy Bogiem a naturą. Ta styczność jego z dwiema kończynami wszechświata, wydobyla z piersi jego głos podzięk i uwielbienie ku górze, a głos rozkazu i panowania ku dołowi, i dała początek oznaczeniu pewnych praw i obowiązków, które w mowie wytknięte i wyluszczone, ustaliły oznaczenie przedmiotów, czyli rzeczy, i które dla tego stały się rzeczami, iż o nich coś orzeczonem zostało. Człowiek złożony z dwóch pierwiastków ciała i ducha, na których nierozjemności spoczywa jestestwo jego, winien mowę swoją i duchowi swojemu, jako iskrze pierwotnego ducha i otaczającym go rzeczom, bo jak z jednej strony rzeczy czyniąc silne na niego wrażenia, cucily jego ducha, a z nim władze mowne, tak z drugiej strony wymawiając słowa, uczył mówić wszystkie rzeczy, których ręka jego dotykała. Cóż za tem poszło? oto, że duch ludzki, jako poruszający organ mowy, przyczepił do każdego zewnętrznego zjawienia słowo, a chcąc je jako przebrzmiewające i nikłe ocalić przed potopem czasu, przydał tak pomyślanemu, jak i wymowionemu słowu znak widzialny i utworzył pismo. Pismo więc i mowa jest jedną i tą samą rzeczą. Im słowo wcześniej w pismo ujętem zostało, tym odleglejsza narodu dochowała się przeszłość. Dowodem tego są księgi Hebrajczyków, Indyan, Chińczyków i Persów, w których oznaczone zostały wszystkie

stosunki człowieka w odniesieniu do jego początku i przyszłego przeznaczenia. Zniknęła dawna twórczość i potęga słowa, na którego dźwięk rozlewały się potoki życia, ale i dziś daleki przechodzień wlepią ciekawy wzrok w ruiniczne pismo muru, religijném przejęty uczuciem i korne zgina kolana przed tajemniczością niepojętej jego cudotworności. — Wszakże nie nad to sprawiedliwszego, gdyż zewnętrzne znaki mowy są tylko wyrażeniem jej odwieczności i wiekności. Znaki te są śladem pielgrzymki, powstających i znikających pokoleń i żywym głosem rozmów, jakie umarli wiedzą z żyjącymi. Mowa to przechowuje pamięć wydarzonych czynów i osiągniętej mądrości, i według jednostajności swój w narodzie jest wyrażeniem, albo jednoci szczepu, albo dobrowolnego zespolenia się różnorodnych ludzi. W niej to odkazanem zostaje najdalszym wnukom najdroższe dziedzictwo, miłość karmiącej człowieka ziemi. Ztąd ziomek poznaje ziomka po mowie, bo na jego rozbrzmiewała ziemi, bo jej dźwięk odtwarza mu pamięć wszystkich jego rodzinnych stosunków, bo w niej czuł, kochał, wielbił i nienawidził, krótko mówiąc, wraca mu przypomnienie dawnych związków i przenosi go na skrzydłach uniesień w świat otaczających go niegdyś zjawisk i w błocie upłynionych lat chwile. Mowa więc jest godłem radykalnej jednoci ludu i podstawą narodowego egoizmu, a nawet patryotyzmu, jeśli jednoci tę uważać będziemy nie pod względem szczepu, lecz pod względem geograficznej i przedmiotowej jednoci.

Jeśli mowa, odbijając wszechświat, ogarniać musi wszystko, cokolwiek w skład jego wchodzi, a od świata tego, jako warunkowego, zawistego i doczesnego nie podobna odtrącić jego nieprzemiennej, nie zawistej i bezwarunkowej przyczyny; przeto w każdej mowie mieści się coś wyższego, co całą znikomością wiąże z nieprzemiennością i nieprzemienność tę w żyjącym odtwarza obrazie. Uprowadzić z zaświatowości poznanie Boga i podnieść świat do zaświatowości,

słowem: w doczesnym bycie rozkrzewiać panowanie królestwa Bożego, jest przedmiotem i dziełem religii. Niemasz narodu, niemasz człowieka, któryby stosunków swoich z przedwieczną nie uznawał istotą, a przeto niemasz i języka, w którymby religia wyrażoną nie była. Ztąd każdy naród składa w religii rodzime i rodowite pojęcia o Bogu, które różność wiary wyrażają tak dalece, iż jednoci ogólnej i powszechnej wiary polega tylko na gruzach i szczątkach roztraconych narodowych religii. Niewinność serca i bezwarunkowe poddanie się woli Boga, jest głównym każdą z nich celem, a postawienie się u niego powinnością, jedną jest tarczą przeciw wszystkim burzom szalejącego świata, bez których znika walka z doczesnością i wszelka zasługa człowieka przed Bogiem. Wartość religii z tego względu jest nie ocenioną.

Gdzie ziarno religii wybujało w kwiat wiary, tam już obyczaj rozrósł się wpród w tysiączne gałęzie. Naród religijny jest narodem obyczajowym, a jak w wierze zamieszkał swych bogów, tak w obyczaju składa prawo, które jest ogólną wolą jego objawioną w jednostajności panującego zwyczaju. Ogólna ta wola uważana za istotę prawa i wysnuta z wnętrza narodu, odbija ożywiającą go duszę. Ztąd na tle obyczajowości wyrażona jest jego najrzeczywistsza idealność, która wywołana w zjawienie, stanowi umysłowy byt narodu, czyli jego prawo. Prawo to wyluszczone w piśmie, występuje zwykle najprzód pod formą poetyczną w krótkich zdaniach i przysłowiach i najdawniejsze pomniki prawodawstw noszą na sobie tę nieodzowną poetyczności barwę. Prawo i obyczajowość nie uczyniły w nich jeszcze rozbratu i jedna łupina pokrywa zarówno treść obu. Za wzrostem atoli sił żywotnych, za rozkrzewieniem się potrzeb i za wzniesieniem umysłowej kultury, wzmagają się ogólność przepisów prawa, wywieczniające pewne instytucje, które w organicznym swoim związku,

choć szczegółowe i oddzielne wiodą życie, są tylko częścią całości ogólnego życia narodu. Tym sposobem prawo, chociaż od wspólnego pnia nie da się odłączyć, nabiera pewnej właściwości, która tym zwicklańszą się być wydaje, im rozleglejsze są stosunki narodu. Umiejętność, której przeznaczeniem jest ogarnąć wszystko, cokolwiek w rzeczywistości ma sobie następczo, chwyta tę ośnowę, unosi ją z bezpośredniej wiedzy w dziedzinę umu, roztacza ją w pasma myśli i z czystej przypadkowości wydobywa jej rozumowość tak niezmienną, jak sam rozum i tak trwałą, jak Bóg, któremu początku i końca naznaczyć nie podobna. Wprawdzie wyczerpnięcie rozumowości z rzeczy bezpośrednio danych, nie jest udziałem wszystkich, ale obowiązkiem każdego jest pod jej godłem i za jej przewodnią roztaczać myśli i kierować sprawami swojemi. Umiejętność więc z przeznaczenia swojego nie odrywa się bynajmniej od ogólnego toku rzeczy, ale wzrastając z niemi, podsyca je i naprzód prowadzi. Czyli więc prawo uważać będziemy za obyczaj w społecznym życiu, czy za normę, urządzającą pewne stosunki, czy wreszcie z stanowiska umiejętności, zawsze pierwszym i nieodzownym warunkiem będzie jego przystępność dla tych, którzy mu ulegać mają, czyli jawność jego za pośrednictwem mowy, ale takiej, któraby na jeden, że tak powiem, rzut oka, przelewała w duszę człowieka i służące mu prawa i nałożone na niego obowiązki. Czuli tę prawdę starożytni zakonodawcy, i dla tego Mojżesz, Solon, Lykurg i inni, w narodowym, bo ten tylko jest zrozumiałym, prawo swoje ogłaszali języku. Wszędzie, gdzie przeciwniej chwycono się zasady, albo ją nieodgadnione narzuciły okoliczności, smutne dla ustawodawstwa dały się czuć skutki. Dość tu przywołać na pamięć samych Rzymian, którzy aż do czasów Justiniana pielęgnując w ojczyściej mowie prawo, podnieśli je do największego szczytu doskonałości i wprowadzili w nie pewien rodzaj techniki, do której żadne z dzisiejszych prawodawstw

nie doszło. Ale kiedy znikczemnione państwo rzymskie na zachodzie wyparło się sławy przodków swoich, a Konstantynopol zamienił się w kuźnię ustaw ogłaszanych i odwoływanych nie według potrzeby, lecz według widzi mi się rządzących cesarzów, wówczas język grecki nie podołał pojęciom prawnym wyrodzonych już Rzymian i Rzymianin zapatrywał się na ustawodawstwo greckie, jak na dzieło obcej ręki, serdecznego w nim bynajmniej nie budzące uczucia.

Język kodexu jest zwierzchnią szatą prawa, w pismo ujętego. Jestli prawo narodowem, to jest, wysnutem z obyczajowości, musi też i kodex wystąpić w stroju narodu, nim się rządzić mającego, i to nie w codziennym, ale odświętnym, aby czystość jego wyrażała wybitną narodowości cechę.

Liczne są zaiste warunki, których przy układzie kodexów ustawodawcy pominąć nie wolno. Jasność, zwięzłość i dobitność należą do głównych, a skazówki, mające w tej mierze przewodniczyć ustawodawcy, zawierają głośnie legislacyi dotyczące prace Montesquiego, Filangierego, Zachariaego, Bentham'a i innych.

Stało się — prawodawca ogłosił narodowy kodex — ale, dokonałże dzieła, którego by pomysłność, mającego się nim rządzić ludu, zapewniało? Kodex jako kodex jest teorią, jest umiejętnością, a owoce drzewa umiejętności dla siebie spożyte, są zabijającami. Gdzież więc drzewo umiejętności przeistacza się w drzewo życia, którego owoc karmi i posila? Jest miejsce, do którego i rząd i poddani, i sierota uciśniona i nielitościwy ciemieżca, i nienagrodzona cnota i krzywda niepomszczona, zarówno się uciekają i zarówno w niem nagrodę lub hydną odnoszą karę. Miejscem tém jest świątynia sprawiedliwości, jest sąd, który prawo z bezprawiem równoważy, a ogniwem równoważenia tego, jest przewód sądowy, czyli to, co zwykle processem zowiemy. Process więc jest najwyższym stropem umiejętności prawa. Wszystkich kodexów i ustaw nadanych, wszystkiego wykla-

du i nauki, wreszcie wszelkiego poświęcenia się i mozolu, ten cel jest jedyny, aby to, co ustawodawca pojął i ogłosił, mistrz wykladał i nauczał, a młodzieniec sobie przyswoił i przetrwał, znalazło zastosowanie w doświadczeniu i w życiu się rozwinęło. Tu więc równie, jak w kodexie nie inny język panować powinien jak ten, w którym każdy i krzywdy swe tłumaczy i sprawiedliwości się domaga. Szczęśliwy, kto je jawnie wynurza; szczęśliwszy, kto jawnie sprawiedliwość odbiera. Zobopólna jawność, tak stron spierających się, jak i sądu wyrok wydającego, jest rękojmnią wymiaru sprawiedliwości. Sędzia winien jawnie otwierać swe zdanie, jawnie wyrokować — bo cnota i sprawiedliwość kocha się w jawności, a przewrotność i zbrodnia szuka zasłony i ciemną chodzi nocą.

Do P... Z...

przez

Michała Czajkowskiego.

Krasna Laszko! ty jedziesz do Rzymu, i pytasz mnie o Rzym, a ja ci nie gadam o kolizeum, o zwałiskach gmachu Cezarów, o kościołach Bożych, o pomnikach olbrzymiej potęgi, o arcydziełach sztuki, o tym dzikim uroku rzymskiego stepu, i gór rzymskich — ale mówię — jak będziesz w Passiniano — patrz, czy nie patrz na jezioro Trazimene, to mi jedno — Ale o świecie słuchaj świegotania tamtejszych jaskółek — o to ciebie proszę, Laszko. —

Laszko! niechcę, żebyś puste słowo, pusty śmiech dała mi w odpowiedzi, i dla tego powiem ci przyczynę mojej proźby — słuchaj powiastki — prawdy, i nie śmieć się ze mnie, o nie śmieć! —

Byłem w Passiniano — Kilku nas było ludzi rozmaitych narodów. — Jedni przezierali się w przezroczu Trazimeńskiej wody, drudzy podziwiali widoki gór i szklane niebo, inni szu-

kali cegieł i czerepków starożytnych. — Ja słuchałem opowiadania starca żebraka o Trazimeńskiej bitwie. —

Opowiadał mi to wszystko, o czem dziejopisarze mówili, i rzeczy, o których żaden dziejopisarz nie wspomniał.

Powiadał, że kiedy Fleminius stracił tyle tysięcy rzymskiego rycerstwa, nazajutrz dzień przed świtem całe jezioro Trazimene jak długie, jak szerokie, odezwalo się świegotaniem żaloby. — To jaskółki rzymskie, płakały śmierci Rzymian, sromu Rzymu — a świegotanie ich przedtem nigdy takie żałobne nie było. —

Kiedy słońce weszło, i poczęło ryczałtem złościć góry, złościć jezioro, złościć panoszące się wojsko Anibala — Jaskółki w wielką gromadę się zleciały, zazierały w oczy Afrykanom, i świegotwały im w uszy, cierpko, ucinkowo — niby na pośmiech ich chlubie — niby na przepowiednię ich kleski. —

Tak świegotwały, że Kartagińczycy mówili: — To muszą być dusze Rzymian, tak płaczą za swojemi, tak nam zlorzeczą — Chódźmy ztąd, bo nam żal, bo nam strach. —

Odtąd tak zawsze bywało. — O świecie, świegotanie żaloby — po wschodzie słońca, świegot przedrzeźniania i postrachu — a potem cicho, głucho — jak teraz na rzymskim stepie, albo na zwałiskach starego Rzymu. —

Później, kiedy Scypion wybierał się za morze, na Kartaginie pomścić srom Rzymu, na chwilę przyjechał do Passiniano. — Na pobojuwisku, na mogilniku rzymskiego rycerstwa — przysięgał zemstę. — Jaskółki z nad całego jeziora w tę stronę poleciały — po świegotaniu żaloby nad głową Scypiona, w powietrzu rozwinęły się w wianek i świegotwały smutnie, ale przyjaźnie — niby go prosiły — Jedź — jedź i pomścij nas. —

Teraz stary Rzym upadł, w dzisiejszym Rzymie ani śladu dawnych, a jaskółki jak świegotają na żalobę, tak świegotają. — Krasna Laszko, przysłuchaj się ich świegotaniu, a jak

powrócisz w rodzinny kraj, pojedź do Maciejowic — i posłuchaj, czy tam jaskółki tak płaczą, jak nad Trazimene jeziorem. —

Livorno 27. Czerwca 1840.

PRZEGŁĄD.

W tych dniach wyszła z druku w Berlinie jedyna nasza sztuka dramatyczna:

Cud, czyli Krakowiaki i Górale,

przez Wojciecha Bogusławskiego, z przedmową wydawcy, godną czytania, do której to tylko dodać wypada, że Bogusławski chciał w tej sztuce wystawić allegorycznie losy narodu, napadniętego przez pobratymcze plemię. Zgoda w końcu sztuki, przepowiada ów mir powszechny w Słowiańszczyźnie, gdy zwaśnione dotąd plemiona, upamiętawszy się w swej zaciętej ślepcocie, skutkiem powszechnej oświaty, podadzą sobie braterskie dłonie.

„Dzieje dramatu u nas, połączone są ściśle z dziejami narodowymi, też same znamiona życia publicznego co i umysłowego, w dramacie zacznie się odbiły. Za Augusta III. nie chodzono na teatr, chociaż wstęp był bezpłatny. — Gdy naród podnosić się zaczął, wystąpił powrót postać i inne. Gdy wzniósł się politycznie całą siłą, chociaż nadciętą, przewrotnością możniejszych, powstały Krakowiaki i Górale. Bo, życie umysłowe bez politycznego, dla jakiego bądź narodu, wółtem zawsze zostaje, nie krzewiącem się samorodnie, nie rozrastającem się, zawsze zewnętrznem i niejakoś narzuconem; przy czyny naturalne, bo gdzie niema serca, gdzie niema ogniska życia, wszystko musi nosić na sobie, mniej więcej znamie martwoty. —

Krakowiaki i Górale należą do historii, nie przeto, żeby dziś wystawiane nie miały się podobać i z najwyższem przyjętę być uczuciem, ale znaczenie ich, ich prawdziwa świetność, odnosi się do roku 1794. Rzecz wzięta z narodu, podniesiona krasoumnie, przyjęta była przezeń z uniesieniem, a rubaszne i giętkie ruchy Krakowiaka, sławna na wszystkich świat choźość, przytomność i wesołość, strój dziwnie piękny, śpiewy pełne czułości i wyraz prostoduszny, przy zwinnosci i zwrotności góralskiej i ubiorach, niby rycerzy średniowiecznych, co jak uajśliczniej do śmigłej i bujnej postawy Górala przystają, wszystko to musiał naród polubić, boć to ojczyste — braterskie. Śpiewki wyszły poza teatr, i wznosiły myśl, i cieszyły serce czcigodnego ludu warszawskiego, gdy z

rydlem i taczkami szedł sypać całemi gromadami, naokoło miasta okopy. Potrzeba Raclawicka zapaliła umysł autora, jak to sam wyznaje w dziejach teatru narodowego, a łube młodości wspomnienia; chwile, które na tej ziemi przebył; nauki, które na niej pobierał; związki krwi, które go z nią łączyły, były silną dlań pobudką do odmalowania ich zwyczajów, zdań, uczuć, mowy i zabaw. Myśl pisarza musiała być skierowaną na lud, niepospolicie sobie podówczas poczynający, na lud, z którym był połączony najświętszymi węzłami — i Cud, czyli Krakowiaki i Górale były już wystawione 1. Maja 1794.

Bogusławski pierwszy zwrócił się w stronę narodowości w dramacie — dla czego tak mało znalazł naśladowców? Czyż inne odcienia przesławnego narodu naszego, mniej są poetyczne, mniej mogące dostarczyć wątku i kolorytu? Czyliż nie mają swoich właściwości, swoich piękności tyloliczne różności jednej ogromnej Polski? To tylko dowodzi, że mało jest u nas ludzi, umięających poetycznie zapatrywać się na element szczerzo-narodowy — rodzimy. Zwróciło kilku uwagę na pieśni ludu, i poezya narodowa się ożywiła, — trzeba jeszcze inne strony wydobyć, trzeba zbierać muzykę gminną, podobnie, jak czynią zbieracze pieśni gminnych, z kijem w rękę, z nalinowanym papierem, — trzeba zebrać stroje gminne, które, daj Boże, aby nie były dłużej poniewierane, pogardzając bowiem niemi, sami sobie gotujem zepsucie. Czemu nie podnieść ich do ideału, jak to uczyniono s tańcami narodowemi?

W Rossyi strój narodowy na dworze przy największych festynach jest używany (Kokoszki) — nasz jest tysiąc razy piękniejszy — czemuż miałyby się nim brzydzić, wyższe towarzystwa? Ale umysł, znarowiony na cudzoziemczyźnie, pozbawiony serca, zgłupiały, nie pojmie znaczenia tego.

Trzy wieszczby przez L. S

W chwilach największych nieszczęść, gdy ludzkie środki zdają się być za słabe, gdy najmężniejsi opuszczają ręce i wznoszą oczy ku niebu, pytając: co z tego będzie? jaki nas koniec czeka? lud wierzący zawsze w cudo, wygrzebuje stare proroctwa, tworzy nowe, umacnia niemi wiarę w przyszłość. U nas nieszczęściami wykarminionych, ileż niekraży tradycyjalnych przepowiedni; trzy takie proroctwa z różnych czasów zebrane w jeden głos podaje, jako przeczucie oczekiwanej wiosny. Oto ustęp z 1. wieszczby:

I. Horoskop. O zgonie Zygmunta Augusta.
(Zygm. Aug.) Niech nie waży
Nikt wchodzić. (Dworzanin.)

— Komornego stawilem na straży.

— Dobrze! — wskazał na skrzynkę: Porusz tę sprężynę. Jam ruszył i otworzył. — Co tam?

— Pargaminy

Zwinięte jakieś.

— Wyjmij, i czytaj, co stoi. —

Rozwijam, biorę czytać, a w oczach się dwoi:

Tak dziwne konterfekty i z wejrzeniem takim,

Zem mimowolnie krzyża przekryślił je znakiem,

I szedł z ciężkością, pomnę mniej więcej te słowa:

•Cichy sługa sług pańskich, Opat z Jędrzejowa

•Berejus, propheticu spiritu natchniony,

•Wiedzion chwałą kościoła, i zdrowiem korony,

•Takowe vaticinium z gwiazd i ksiąg wiela

•Zebrane, ostatniemu z Jagiellów udziela: .

— Ostatniemu? król krzyknął — a już lat trzydzieści

Jako ta przepowiednia w wym skarbcu się mieści.

Ostatniemu! więc onej pustulki prorocstwo

Jak raz odgadło domu mego sieroctwo!...

Tak marnie, wielki Boże!..., tu oko posępne

Łzą stanęło... po chwili, jam czytał następne:

•Stan rycerski viritum na elekcyi pole

•Stanie konno, i zbrojno objawię swą wolę

•W wyborze pana — głosy padną na Liliję;

•Wzdy od słońca swobody miękki kwiat się skryje.

•Naród radzi i z za gór sprowadza ząb smoczy

•Co butę panków, hardość Moskiewskiego stoczy.

•Od pochańca mur grodzi, i w swych prac polowie

•Skruszy się... — Zżęty snopek w zamorskim ostrowie

•Z twego ziarna, na naszym zasadzon Wawelu,

•Zbędzie dwóch koron, rzuci ziarno przyszłych swarów:

•Hetmani powiązanych przywiodą mu carów;

•A on, mały śród wielkich, do chóru nie szanę,

•Narazi na cios mściwy głowę pomazańca,

•I spuści z łaty berło władanemu-sławę.

•Cny sternik! wzdy bez steru ciężko będzie z nawą;

•Rozhukanemi wężny szturmuję swawola;

•Z Niżu krwawą chorągwią powieje niewola,

•I krzywdy zrównoważy miecz kozackiej czerni...

•Sługa miru bożego po koronę cierni

•Siega po nim, i jakby każąc-mir na zawsze,

•Bije się przez pożogi i mordy najkrwawsze;

•Aż dwakroć exul kończy na dalekim brzegu...

•Kość z kości naszych, księżyc wzbija się do biegu,

•Lecz rychle go zaciemnia pohańskie księżycy!

•Michał archanioł z niebios tarcz znosi, stolicę

•Wskaże jej chrześcijańską, skąd zabrzmi wołanie:

•Od jassyru, koranu ratuj nas hetmanie!

•By Constantinus w krzyża zwyciężył on znaku,

•I wjedzie po łbach Turków w on gród na rumaku.

•Cóż, gdy w końcu Tarcz świetna przez sidła, fortele,

•Chytrą babą w brzydkim ugrzęźnie popiele!

•Dwa miecze znów powstaną z rdzy błędną otarte,

•W krwi swoich zbrodzą, szponami dwugłowego wsparte,

•Co odtąd by kruk wisząc nad cielskiem nieżywym

•Będzie mu darł jelita dziobem swoim krzywym;

•Bo choć miecze dobyte, cisza jakby we śnie,

•Surmy głuchną, li same brzmiały godowe pieśnię. .

— Przestań — na rany Zbawiciela cicho!

Zwinał pięści i groził... Myślę, czy mi licho

Nadało czytać, A on: kłamie prorok, kłamie!

Kłamią gwiazdy! i silnie schwycił mnie za ramię

Ze znak będzie do śmierci... Lecz zaraz osłabiał,

I bledszy upadł wznak.

Jam panów pozwabił

Do komnaty; toż wbiegli... szmer stał się: król kona!

Sam książę biskup krakowski dłoń przytknął do łona,

Jeszcze biło i wargi drgały, lecz bez dźwięku,

I błogosławieństwo niby, w podniesionem ręku

Zdało się splywać na nas... Poklekliśmy wszyscy;

W tej ciszy coś bełkotał; ci co byli bliscy

Słyszeli: kłamie prorok!... nie pojęli treści.

Król ducha oddał! wstrząsną komnaty scianami;

Aż tu ryk wielki z głosem kapłanów, z dzwonami,

Cały zamek ogarnia, wylega na błonie,

Głośniejszy, donośniej, rzekłbyś, po wszystkich koronie...

Zal mną rzucił o ziemię... po czasie, żrenice

Gdy podniósł i ku łóżu toczył — blask gromnice

Z jednej strony twarz żółkłą oświecał, a z drugiej

Przez okno otworzone wpadał promień długi

Słońca, co już wschodziło nad knyszyńskim borem,

I szkarlatnem pół lica oblało kolorem...

Patrzac w to — iściem widział jak anielskie skrzydło

Odganiało od duszy doczesność obrzydłą,

A z bram raję głos splotał: święty, święty, święty!

W żalu i pokajaniu, rzekłem skroś przejęty:

Owo tak ziemskie wieszczby wszystkie się kończą:

Niebieskim przepowiedniom wieczne wschodzi życie!...

Druga wieszczba: Kazanie Marka jest jeszcze

silniej z serca poety wylane, prawdziwie szekspirowska

scena.

Mniej czyni wrażenia trzecia wieszczba: Duma

Ukrainca. W ogóle poemat ten jakkolwiek szczupły,

jest znakomitem zjawiskiem w naszej literaturze.

**Dyrekcya Towarzystwa Naukowego pomocy
do Komitetów powiatowych.**

(Ciąg dalszy.)

Z tem wszystkim przestrzegamy, żeby się bynajmniej nie na tych tylko ograniczać, którzy do ściśle naukowego wykształcenia czują powołanie. Postęp w przemyśle krajowi naszemu nie mniej potrzebny: zatem równa tym należy się uwaga i piecza, którzy do jakiegokolwiek gałęzi

przemysłowej szczególnie usposobionymi się pokażą. Tym końcem członkowie komitetów wchodzić powinni w stosunki z dziedzicami i duchownymi, jako dozory szkolne składającymi, a nadewszystko z nauczycielami wszelkich stopni, którzy i znać najlepiej i osądzić najsprawiedliwiej powinni usposobienie i skłonności swych uczniów. Wskazanych im bądź ztąd, bądź z owad, niechaj członkowie sami starają się poznać i zgłębiać, co do wrodzonego usposobienia, co do pilności, skłonności i powołania, niemniej, jak co do obyczai.

Z tych niech tylko wybór przedstawia Dyrekcji do względów dalszych: przedstawiając, niech jak najdokładniejszą zdawają sprawę o przymiotach i stosunkach przedstawionego, obejmując razem jego położenie zewnętrzne i majątkowe, ażeby wiedzieć można, czy pomoc towarzystwa tylko w jakiej części potrzebna, czy też cały nakład wychowania ma wziąć na siebie. Zdanie komitetów w tej mierze powinno być dla Dyrekcji więcej stanowczem, niż zwyczajne świadectwa ubóstwa.

Niemogąc przewidywać wszystkich objaśnień, których Komiteta do odpowiedniego kierowania zbawiennymi czynnościami swemi żądaćby mogły, Dyrekcya ogranicza się na tych ogólnych skazówkach, wynurzając tylko jeszcze życzenie, żebym członkowie Szanownych Komitetów, bywając od czasu do czasu w Poznaniu, nie omieszkali widywać się z członkami Dyrekcji, aby przez ustne porozumienie się, tem skuteczniej utrzymywać jednostajność działania i wzajemnie zwracać uwagę na wszelkie okoliczności, na osiągnięcie celu, jakimkolwiek sposobem wpływ mieć mogące.

Myśli wzwyż wyłożone, w następującej jeszcze zamieszczają się instrukcyi.

Instrukcja dla komitetów powiatowych:

1. W każdym powiecie tylko jeden być może komitet.
2. Członek do utworzenia komitetu w powiecie przez Dyrekcją upoważniony, zwołuje wszystkich składających swojego powiatu, a ci większością głosów osób stawających, obierają komitet powiatowy, złożony z trzech, najwięcej z pięciu osób według potrzeby: Osoby do komitetu wybrane, podane być powinny w jak najkrótszym czasie Dyrekcji do zatwierdzenia.
3. Do składu komitetu takie szczególnie osoby wchodzić powinny, które znane są z poświęcenia i gorliwości dla sprawy wychowania krajowego, i z jakiegokolwiek tytułu, czyli to, jako proboszczowie miej-

scowi, jako nadzórcey, przełożeni szkół i t. p. najwięcej mają styczności z młodzieżą szkolną.

4. Komitet powiatowy urządza się i zbiera w sposób, jaki mu się wyda najdogodniejszy, wszakże dwa razy do roku, to jest, na dzień 1. Lutego i 1. Sierpnia, koniecznie nadesłać winien do Dyrekcji sprawozdania, wnioski, listy członków i składki zebrane; ostatnie na ręce kassjera Towarzystwa Pan Mioduszewskiego, syndyka konsystorskiego.
5. Komitet, gdy tego uzna potrzebę, może się odnieść do Dyrekcji, każdego innego czasu.
6. Komitet podając młodzież swojego powiatu uzdatnioną i zasługującą pójść na fundusz publiczny Towarzystwa, winien się zastosować do §§. 21. i 22. Statutów Towarzystwa.
7. Sprawozdania komitetów obejmować będą krótki obraz obrad, działań i owoców z upłynionego półroczu.
8. Wszelkie szczegółowe postępowanie będzie wskazane przez potrzeby miejscowe. W wątpliwych razach odniosą się do Dyrekcji.

Poznań dnia 24. Października 1841.

Dyrekcya Towarzystwa Naukowej pomocy:

Dr. *Marcinkowski*, ksiądz kanonik *Jabczyński*, *Gustaw Potworowski*, Dr. *Libelt*, *Karól Stablewski*, *Jędrzej Moraczewski*, Dr. *Kraszewski*, Syndyk *Mioduszewski*, *Szudrzyński*, Prof. *Popliński*, *Lipski Wojc.*

(Dokończenie w następującym Numerze.)

NOWINY LITERACKIE.

Pismo perodyczne Lwowianin od Nowego-Roku 1842. wychodzić będzie nadal w odmiennym kształcie, t. j., w miesięcznych poszytach po 4 arkusze i mieścić będzie: Część krajową, zagraniczną, politechniczną. Współpracownikami tego czasopisma są. PP. *Michalewicz*, *K. Małecki*, *W. Oboński*, *S. Jaszowski*, *D. Zubrzycki*, *K. Szajnoka*, *Wiktorowski*, *Zawadzki*, *Skalkowski*, *Cyprian Janowski* etc.

W Osieku, stoicy *Slawonii*, utworzyło się towarzystwo do wspierania illiryskiej literatury, która w tym celu belletrystyczne czasopismo pod redakcyą pana *Topalowic* „Jeke od Osieka” (Echo z Osieka) wydawać będzie. Równocześnie wyszedł 1szy zeszyt *Slawońskich pieśni ludu* (Tamburasi ilirsk). Dochód przeznaczony na korzyść wspomnianego towarzystwa.

Jedenasty Numer Biblioteki Warszawskiej na miesiąc Listopad wyszedł z druku.

Orędownik Naukowy wydawać się odtąd będzie w KSIĘGARNI NOWEJ na ulicy Wrocławskiej Numer 34., gdzie także na to pismo prenumerować można.

Redakcyą Orędownika: *A. Popliński*. *J. Eukaszewicz*.